

Lidia Kosk

# Podróż do minionego

Mówiono o tym autorze, jeśli w ogóle mówiono, gdyż ciszą unicestwić najprościej: „nie ma takiego mocnego, który sam stworzyłby tak wielkie dzieło, wspierany tylko przez jedną osobę”. Ale ta jedna, wspierająca go osoba, była mu najbliższą towarzyszką życia. Z nią był mocny. Razem byli mocni. I o nich jest to wspomnienie.

Zaczęło się ponad 70 lat temu. Tak naprawdę minęła od tego czasu cała epoka i trzeba odbyć daleką podróż do minionego.

## Lato znaków na niebie

Okna wypełniły się czerwonym blaskiem, który zalał wnętrze domu. Przebudzeni rodzice podbiegli do okna w strachu, że to pożar. Jednak budynek naprzeciwko ciemniał dużą bryłą; wokół niego rozlewał się czerwony płomień. Patrzac, nabierali przekonania, że to zjawisko nadprzyrodzone – znaki na niebie napełniające grozą i zapowiadające coś strasznego. Obudzili najstarszą córkę, aby mogła ten widok zapamiętać. I zapamiętała na zawsze. Początkowo, wyrwana ze snu, widząc za oknem płomienie rozszerzającego się ognia nie rozumiała dlaczego rodzice nie starają się go gasić. Dopiero, gdy wybiegła przed dom dotarły do niej słowa matki o znakach na niebie zwiastujących wojnę. Czerwień o odcieniu krwi była tłem, na którym jawił się wielki biały orzeł. Jakże wyraźnie widziała szczegóły: pióra skrzydeł, pazury, dziób i oczy: wielkie, wyraziste, patrzyły na nią przejmująco. Po dłuższym czasie orzeł zmienił się w olbrzymi gorejący krzyż oraz ogniste słupy. Zjawisko trwało długo, ludzie widzieli je w różnych zmieniających się fazach, zależnie od momentu przebudzenia. Rodzice najbardziej zapamiętali wielki gorejący krzyż, ogarniający płomieniami niebo i ziemię. Będzie wojna, powiedzieli równocześnie.

„Wojna” – to słowo, równie nieznanne jak gorejący znak na niebie poraziło młodą dziewczynę. Ogarnęła ją rozpacz, podobna do tej rok później, gdy w pierwszych dniach wojny zginął jej narzeczony.

Wpatrzona w sylwetki rodziców na tle czerwieni pomyślała wtedy: dobrze, że małe siostry śpią. Wśród nich spała i Ligia, nieświadoma znaków, które przepowiadały losy kraju, jej rodziny i człowieka, o którego istnieniu nie miała jeszcze pojęcia. O najważniejszym w jej życiu człowieku, z którym przeżyje ponad 53 lata.

**Minął rok.**

**Wybuchła wojna.**

**Uczestniczył w niej przyszły mąż Ligii,**

**współbohater niniejszego wspomnienia.**

Siedemnastoletni chłopak z nadbużańskiej wsi, harcerz, patriota o gorącym sercu i gorącej głowie, zgłosił się do wojska na ochotnika. Chciał być obrońcą ojczyzny. To nie był patos – tak myślała wówczas młodzież polska, a on był przecież uczniem Drohiczyńskiego Gimnazjum. Inaczej było w okolicznych wsiach z przeważającą ludnością białoruską. Powszechna bieda, złe traktowanie przez lokalną administrację oraz propaganda komunistyczna i nacjonalistyczna zaowocowały obojętnością i brakiem patriotyzmu. Tak, że ów ochotnik był jednym z niewielu w okolicy. Pełen optymizmu i oddania, zakończonego porażającym przeżyciem zmasowanego bombardowania, rozproszeniem jednostki ochotników i poczuciem klęski. Potem była partyzantka, ciągłe próby walki zbrojnej, wreszcie żołnierski mundur i walki frontowe zakończone w Berlinie. Wraz z końcem wojny poczuł, że spełnił swój patriotyczny obowiązek. Jeśli będzie potrzebny zgłosi się. O służbie zawodowej nie myślał. W gorącej wciąż głowie powstało marzenie o studiach na wydziale architektury, o Politechnice. Nie spełniło się.

Rozkaz pozostania w wojsku stał się przyczyną późniejszych wlotów i upadków. Początkowo wykorzystano jego patriotyczne zaangażowanie. Był potrzebny ojczyźnie w wojsku. Próby dyskusji?

W wojsku rozkaz wykluczał wszelką dyskusję. Tak został zawodowym oficerem. Zdolny i zaangażowany, zyskiwał uznanie zwierzchników i osobistą satysfakcję. Brakowało mu jednak umiejętności milczenia. Także jego inteligentne ciągoty do studiów nie przysporzyły mu sympatii decydentów i zostały wykorzystane przeciwko niemu, gdy uznano go za kłopotliwego, a następnie za wroga ludu. Ale nim to nastąpiło, młody, pełen entuzjazmu człowiek, rzucił się w wir pracy i obowiązków, pochłaniał książki i szybko polubił życie w wojsku.

## „0 roku ów” – 1948

W stulecie Wiosny Ludów, również wiosną, młody, świeżo upieczony kapitan stanął ze swoją jednostką w Lublinie. Na przyjęciu poślubnym jego oficera (który, jak los chciał, żenił się z cioteczną siostrą Ligii) spotkali się ci dwoje, bowiem „musiało się spotkać takich dwoje”. Te słowa powiedział jej po raz pierwszy ponad pół wieku później, w czasie swojego przedostatniego pobytu w szpitalu. Powtórzył je podczas ostatniego pobytu w innym

szpitalu, przy pożegnaniu wieczornym, które okazało się pożegnaniem na zawsze.

To był właśnie on, o którym nie wiedziała, że istnieje, gdy znaki na niebie zapowiadały krwawą wojnę. O owych znakach oraz o nim dowiedziała się z upływem czasu. Wszystko to zdarzyło się tak niedawno, a w jakże innej epoce jej życia. Ale ona przecież była i do niej chce wrócić w jedyny możliwy sposób.

Nieukończono 20 lat, nowiutka studentka czapka pieczętująca rozpoczęcie wymarzonej kariery, z jednoczesną kontynuacją pracy, czyniły ją poważną. Jej ocena posadzonego obok oficera nie była łatwa. W mundurze z poligonu, po kielichu dla odprężenia i kurażu, podpadł jej w pierwszej chwili, ale reszta działała już na jego korzyść. Okazał się nieprzeciętnie odczytany, z pasją do zdobywania wiedzy. Mieli podobne zainteresowania. Szybko się rozszyfrowali. Wszystko potem następowało szybko. Odprowadzając ją po przyjęciu, oświadczył się – jak się okazało, na poważnie. Przy następnym spotkaniu poprosił o decyzję, chcąc jak najszybciej wystąpić do dowództwa o wymaganą zgodę na małżeństwo.

Stracił instynkt samozachowawczy – jego wybranka była świeżo upieczoną studentką Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, niepartyjna i niezapowiadająca się w tym kierunku, z wierzącej rodziny. Wszystko to nie było wówczas korzystne dla kariery wojskowej, a on zdążył już pokochać mundur. Zgodę dostał, ale z czasem zaczęły się kłopoty zawodowe i polityczne. Szykany rozszerzały się, wróciła sprawa formacji partyzanckiej. Doszły jednocześnie kłopoty ze zdrowiem, bo odezwały się kontuzje frontowe. Jego kariera wojskowa zakończyła się wilczym biletem politycznym, długo bez możliwości zatrudnienia. Wcześniej jeszcze, z obawy, by żona nie rodziła drugiego dziecka w więzieniu, za poradą życzliwych kolegów stworzył fikcję literacką jakichś swoich zasług. Jeszcze w 1954 roku musiał się tłumaczyć z „wroga ludu” i grożono mu więzieniem. Fikcję przyjęto za prawdę nie dlatego, że była wiarygodna, a prawdopodobnie dlatego, że miała świadczyć o „złamaniu” go. Gdy po latach żona dowiedziała się o tym miała mu to za złe, bo gotowa byłaby przejść przez więzienie. Takie były czasy i z tym się żyło, a „oni” wciąż jeszcze byli wszechmocni: gdy już nie mogli szkodzić, udostępnili wymuszone materiały nowym organizacjom politycznym. Popularny polityk polski nazwał to „zemstą z za grobu” służb specjalnych.

(Dokończenie na stronie 4)